



Organ „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI: Półrocznie 4.000 Rocznie 8.000 * za granicą 10.000	Adres Redakcyi i Administracyi: »Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curityba PARANA — BRAZYL.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukiem. Opłata za wszelkie ogłoszenia z góry.
--	--	---

15 Września 1911 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 37.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
GAZETA POLSKA W BRAZYLII
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZYL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysłać za przekazem pocztowym, zwanym „vales postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postales“ można wysłać pieniądze w liście polecenym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście dołączonej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratorami pisma, lub prenumeratory życzący sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“
przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

- W Paranie. (Brazylja.)
P. Holubek Araucaria
Bolesław Kłowski Ponta Grossa
Jan Puchalski Sao Matheus
Jan Szkleniarsz Prudentopolis
Adolf Schirl „ „
- W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.
- W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.
- W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.
- Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
„ „ Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
„ „ Austrii, „ 15 Koron.

Wzorowi mistrze w obłudzie politycznej.

Katowicki „Górnoślązak“ zamieścił na należnym miejscu bardzo interesujący artykuł, o działaczach politycznych w naszej Ojczyźnie. Ponieważ sprawy Ojczyzny naszej nie są dla nas obojętne, pozwalamy sobie zapoznać Sz. czytelników „Gazety Polskiej“ z działalnością przewodników narodowych w starym kraju.

Nieraz wskazywaliśmy już na to, że narodowi demokraci w walce z przeciwnikami politycznymi nie przebiegają w środkach, że oni, co tyle deklamują o moralności w polityce, sami o moralność nie pytają, gdy chcą pognać przeciwnika. Narodowi demokraci ile razy zwracają się do swych przeciwników politycznych, wyciągają z szafy swej garderoby politycznej płaszczek moralności i patriotyzmu, ubierają się w ten i krzyczą na całą Polskę: „My jesteśmy jedynie pod względem politycznym moralni, my jesteśmy narodem polskim, a wszyscy ci, co są nam przeciwni, są niemoralnymi zaprzańcami i zdrajcami narodu“.

Leżąc stara ta sztuczka narodowych demokratów, której z lubością dziś jeszcze używają, przestała robić wrażenie w społeczeństwie polskim. I to społeczeństwo polskie dziś bez względu na narodowych demokratów przechodzi nad nimi do porządku dziennego, gorzej nawet, zadaje im klęskę po klęsce, odwraca się od nich i na krzyki tylko wstrząsa ramionami. A krzyczą dziś panowie narodowi demokraci po całej Polsce, we wszystkich trzech zaborach rozlega się krzyk wszeh polski.

Warto zaiste tym obłudnikom politycznym zedrzeć maskę z twarzy, którzy uchwalają sobie zasady i programy polityczne, aby je rzucać w lamus i zapominać o nich odpowiednio do potrzeb, miejsca i czasu, odpowiednio do dążeń ambitnych jednostek tego bankrutującego dziś w całej Polsce stronnictwa.

U nas ci panowie ubierają się w płaszczek radykalnych demokratów i nieprzejednanych opozycjonistów i cała orkiestra nieszczęśliwej narodowej demokracji nazwę, gra na melodję radykalną. Sęk tylko jest w tem, że muzyka wygrywana przez tę orkiestrę jest pr-

wdziwą kakofonią (niezgodną melodią), boć kto to odgrywa ten zespół? Tu liberał, dla którego wyrocznią jest żydowska „Morgenpost“ tam antysemita, w dodatku jeszcze antysemita pozbawiony wszelkiej inteligencji, tu „radykał“, wzywający Polaków do chodzenia na manifestacje socjalistyczne, słowem jest to towarzystwo tak pstre, jakiego się nigdzie nie spotyka. Wygrywa ono tylko wówczas symfonię, gdy kapelmistrz poznański wyda wyrok śmierci moralnej na niemłą jemu lub jego dy nastąpi jednostkę, rozda nuty pomiędzy tych kłopskich muzykantów i wtedy rozlega się najpiękniejszy koncert wyzwick, oszczerstw i obelg na zasadzoną jednostkę. Ale to wszystko się dzieje pod hasłami nieprzejednanego demokracji; na zewnątrz hałaśliwy gwałt za kulisami ci sami nieprzejednani bohaterzy demokracji układają się z konserwatystami, ba, nawet proszą ich o pomoc przeciwko „tłumom ciemnym“ ludu, niezadowolonym i grożącym rękodem.

Taką robotę na dwie ręce zowią polityką moralną a biada śmiałkowi, któryby odważył się przeciwko niej powstać. Spadnie na jego biedną głowę odrazu wyrok śmierci moralnej, na szczęście zawsze niebolesny.

Ale ta dwulicowość i obłuda narodowych demokratów objawia się jeszcze lepiej w zaborach innych. W Królestwie Polskiem, dopóki żył nieodżałowanej pamięci wielki patriota i prawdziwy ludowiec Jan Poptawski, stronnictwo demokratyczno-narodowe z wielkim pożytkiem i z wielką korzyścią dla społeczeństwa polskiego pracowało. Gdy jednak siły go opuściły, gdy zabrala go niełitościwa śmierć, stronnictwo zaczęło się staczać reptownie z wyżyn, na których się znajdowało, aby dziś stać się środkiem i narzędziem w rękach kondotierów politycznych. Gdy miały się odbyć pierwsze wybory do Dumy rosyjskiej, narodowi demokraci krzyknęli: „Naród to my! My stoczymy z rządem moskiewskim zwycięski bój i przywieziemy narodowi polskiemu autonomję“. I naród wybrał samych narodowych demokratów jako posłów a stronnictwo demokratyczno-narodowe jako przywódców swych wysłało do Petersburga hr. Tyszkiewicz i adwokata Nowodworskiego. Hrabia Tyszkiewicz miał tę poważną zasługę około społeczeństwa polskiego, że złożył wieniec na grobie wileńskiego gubernatora Orzewskiego, osławionego dzikiem pastwieniem się nad ludem polsko katolickim

w Krozach. Pan Nowodworski zaś odznaczył się tem, że w 1887 r. brał udział w ugodowych manifestacjach na cześć przejeżdżającego do Warszawy cara, manifestacji, które wówczas narodowa demokracja nazywała zdradą narodu polskiego i zbrodnią narodową.

Godnie też ci przywódcy zastępowali zasady i żądania stronnictwa. O Polakach w Dumie miarodawcze czynniki nie wspominały, o autonomii mowy nie było, ale narodowi demokraci głosowali i podpisali adres do cara, w którym zamiast o autonomii, jest mowa o „pamiętaniu tylko o dobru i korzyściach Rosyi“.

Narodowi demokraci w pierwszej Dumie całą przeszłość dotychczasową, wszystkie swoje zasady deptali nogami i okazali się najczystszej wody ugodowcami.

Rozpędzono pierwszą dumę i miano obiecać drugą. Narodowi demokraci wtedy chcieli zwalczyć siebie odpowiedzialność za niefortunną swą politykę i rozpoczęli jednocy stronnictwa narodowe. Za takie uznali nagłe konserwatystów i ugodowców, oraz postępowych demokratów, których dotychczas jako zdrajców Ojczyzny napiętnowali. I obdarzali te stronnictwa mandatami, zastrzegając sobie większość w kole. Interes to był znakomity. Odpowiedzialność podzieliłi i częściowo zrzucili na barki konserwatystów i postępowców, sami zaś rządzą jako uznani kierownicy społeczeństwa. A na czele Koła stanął opatrnościowy mąż, wypłynął na powierzchnię „sternek wielkiego dotychczasowego ruchu w katakambach polityki naszej“, jak go nazywali narodowi demokraci, p. Roman Dmowski, ojciec egoizmu narodowego. On objął ster „prawdziwej i jedynej polityki narodowej“. Mąż niełada, umiający nosić tuberk i frak, figura wspaniała a mina jeszcze wspanialsza, doskonale reprezentujący Polskę, sam rwący się do roli ambasadora jedynego Polski przy dworach zagranicznych. I ten twórca egoizmu narodowego dzielący społeczeństwo polskie, na ober- mittel i unter Polaków, ten mąż do niedawna wydający wyroki śmierci moralnej i narodowej na jednostki nieprzysięgające na program narodowo demokratyczny, ten nieprzejednany wróg rządu moskiewskiego i Moskali, doprowadza Koło Polskie do tego, że głosi za pomnożeniem kręta i uchwała adresy lojalne do cara. Za to ministrowie rosyjscy wyrzucali na chodzącego ich p. Dmowskiego grzecznie za

Władysław Herman i Jego Dwór

przez ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

26.) (Ciąg dalszy.)

Ożywiona okolica przedstawiała piękny a zarazem poważny widok wzniesionego gmachu i tłoczących się naokoło tłumów. Wśród takiego zgiełku i zamieszania, głos Wolimira często się podnosił. Czynny sokolnik wszystkim się zatrudniał i przewidywał wszystko, raz w tem, drugi raz w tamtem ukazywał się miejscu, a nareszcie za jego staraniem ukończono gmach przed zachodem słońca, które ostatnim promieniem oświeciło bogato wystrojoną budowę i orła białego wznoszącego się na niej, z uroczystością przywołał królowi ptaków i godło najdzielniejszego narodu sio wiańskiego plemienia.

ROZDZIAŁ XVI.

Ledwo najpierwsze słońca wschodzące promienie Padły na przestrzeń pola, w którym szranki stały, Gdy się na wieży dało słyszeć otrąbienie, że się wkrótce igrzyska rozpoczynać miały; Szczęk oręża, blask hełmów, strzajnych koni rżenie, Odwagę, żądzą chwały, męstwo zapalały;

* Król hetmani i liczne poci pięknej osoby i sznemu widokowi dodały ozdoby. Tomaszewski, Jagiellonida.

Dzień 22 maja widział Władysława Hermana zasiadającego na turniejach wśród swego rycerstwa. Przybywszy z licznym dworzem orszakiem, zajął wzniesione przygotowane dla siebie miejsce, z miłą w sercu nadzieją, że może uda mu się rozjątrzone połączyć serca, i syna oddalić od przepaści, do której ślepo zmierzzał. Wkrótce potem ukazał się Zbigniew z Mestwinem i kilkoma towarzyszami, ale że podług królewskiego rozporządzenia miał być tylko sędzią turniejów, nie błyszczał mu pancierz na piersiach ani świetny szyszak nie krył jego skroni. Zamiast ciężkich żelaznych, nosił dane od żony rękawice, na których złote wyszyła mu różę. W stroju królewskim się drogiem kamieniami stawiał się książę przed ojcem i rękę mu ucałował. Zabłysły łyzy w oczach Władysława, kiedy ujrzał na twarzy syna dowód poniesionych cierpień i ramię niezagojone jeszcze, zwieszane na bogatym pasie.

— Synu, — rzekł — mam nadzieję, że ten dzień wszystko zakończy, że pokój i zgoda wstąpi w wasze serca, że poznasz swe winy, poprawisz się i podasz rękę bratu.

Zbigniew nic nie odpowiedział, ale wzrokiem pełnym wyrzutów spojrzął na ojca, a następnie na własne ramię bezwładne dotąd i srogimi rozrywane bólściami, potem zajął z lewej strony tronu ojcowskiego miejsce, które mu wskazał Władysław Herman, bo dopiero

później miał zejść na dół, i usiąść na przygotowanym tam dla sędziów siedzeniu.

— Zbigniewie, — jeszcze raz odważył się Władysław — sądzę, że ci woleję Boską dostatecznie objawił szanowny biskup płocki, że cię same nieba ostrzegły dozwalając, by ciężka rana trapiła twe ciało, by doświadczone w tyłu bitwach szczęście odstąpiło cię w tej ostatniej, w której oręż na brata podniostęś; synu mój, otrząśnij się z pyłu światowego, wzgardź pokusami szatana, nie uwódź dziewicy nad którą święte ma prawa Mieczysław, a świętsze jeszcze Wszebor. Zbigniewie, czyż nie piękniejszemy to było z twojej strony, żebyś zamiast bronięcia niesprawiedliwości, odniósł nad samym sobą zwycięstwo i błękitne oczy Hanny poświęcił przywiązaniu i miłości ojcowskiej, a przed niemi jeszcze powinności chrześcijańskiego rycerza.

— Ojcie! drogi ojcie! — rzekł Zbigniew. I już wyznanie prawdy miało ukończyć Władysława i syna mu wrócić, kiedy Mieczysław ukazał się na schodach do siedzenia królewskiego wiodących, a ten widok obudził gniew i dumę Zbigniewa. Krew żywej po żyłach zawrzała, słodkie uczucia zapelniające duszę ustąpiły gwałtownej żądzy zemsty. Ani słowa do wprzód wyrzeczonych nie dodał, ale wlepił wzrok srogi w młodego księcia, który się witał ze stryjem i królem.

Mieczysław równie jak Zbigniew nie miał zbroi, a ubiór odpowiadający dostojństwu, szeroki płaszcz obwijał. Na twarzy znać było tęsknotę i smutek sprawiony tak wielką stratą

czasu, którego każdą chwilę mógłby być użyć na uwolnienie drogiej oblubienicy. Powiedziawszy kilka słów Władysławowi, stanął przy tronie naprzeciwko Zbigniewa, a dwóch młodzieńców palających nienawiścią ku sobie, przedzielili ostabły starzec schyłony pod lat ciężarem i brzemieniem nieszczęścia.

Zdało się Władysławowi że w głosie Zbigniewa poznał prawdziwe wzruszenie, i złąd pomyślnie sobie skutki rokując, rzekł:

— Synu i synowcze, macie dzisiaj wypełnić piękny i szlachetny obowiązek, macie przyznać chwałę dzielnym rycerzom, i wyznaczyć nagrody zręczności. Zstąpcie więc w zgodzie z tego wzniesłego miejsca, podajcie sobie dłonie i jak dwa anioły pokoju ukażcie się otaczającemu ludowi. Zbigniewie, Mieczysławie, pomnijcie na Boga i ojczyznę, ty pamiętaj na strapienia, ty zaś na zgubę własnego ojca. Zbrodni popełnionej, świętokradztwa pokrywającego całą Polskę kirem żałoby, nie chcecie bratobójstwem powiększać, uwolnijcie wasze sumienie od przyszłych zgryzot, bo jeśli dotrwa w złem, każda łyza moja będzie ciężką kiedyś na waszem sercu, a odkądęście się poróżnili, nie jednym wylał nad wami samymi i nad tym nieszczęśliwym krajem, w którym synowie i krewni nie słuchają głosu ojcowskiego, w którym wołania cnoty giną pośród odkrywków niesfornych namiętności. Jeszcze raz was proszę żebyście się pogodzili, pogódź się synu mego brata, z własnym moim synem. Równieście młodocianym wiekiem, dzielnością, pięknymi przymiotami. Dozwólcie mi się wami

drzwi a rząd rosyjski odplacił się narodowym demokratom za ich przyniesienie, zaradę zasad, za to, co oni sami piętnowali zawsze jako ugodę, wyrzuceniem dwóch trzecich części postów polskich z Dumy.

Ale te polityki moralne nie upamiętają pana Dmowskiego. W trzeciej Dumie narodowi demokraci pod przewodnictwem p. Dmowskiego rozpoczęli akcję wszechstronną, p. Dmowski, sam głosił się Słowianem „bez zastrzeżeń” i to wszystko czynili ci sami narodowi demokraci, którzy do niedawna wszelkie ruchy słowiańskie w Polsce mianem zdrady narodowej piętnowali i narodowi tylko w własnych siłach kazali szukać zbawienia.

Spółeczeństwo patrzyło zdziwione na te niespodzianki polityczne, ale przywykło tak słuchać komendy narodowych demokratów, że znaczna część tych rozkazów opatrzościowego męża i jego zwolenników słuchała. Powoli jednak następowało otrzeźwienie. I odwrócili się od narodowych demokratów przedewszystkiem robotnicy, odwrócili się ci, którzy chcieli pozostać wiernymi dawnym zasadom. Gmach stronnictwa zaczął się rozpadać i runął, gdy narodowi demokraci odwołali bojkot szkolny w Królestwie, który ze szkodą społeczeństwa przez lata całe propagowali. I jeszcze raz chcieli się zabawić w rząd narodowy i wydać rozkaz: Bojkocie ustań! Ale społeczeństwo z nich się wyśmiało a wychowawcy stronnictwa opuścili jego szeregi. Pozostał jeno sztab, wojsko uciekło. Dziś niczem się nie różnią od zachowawców. I tę politykę zdrady zasad nie tylko chwali, ale wciąż popierali nasi demokraci, równocześnie stojąc się w płaszczyk nieprzejmowanych radykałów społecznych i narodowych, ile razy do ludu się zbliżają.

Nie lepiej spisali się narodowi demokraci w Galicji. I tam uchwycili ster spraw w swe ręce i tam opanowali Koło Polskie a pod ich rządami to Koło stało się polskiem w obcych a przedmiotem żalu i ubolewania u swoich. Ale rządzi, nawet swojego ministra mieli, który gdy po kilkumiesięcznej karierze ustępował, powiedział, że największą mu jest pociechą, że cesarz zachował mu swą łaskę.

I ci sami narodowi demokraci, gdy chodzi o stosunki nasze pod zaborem pruskim, wyciągają łachmany radykalne z swej szafy, stoją się w nie i przedstawiają innych jako ugodowców, przyjaciół rządu i szkodników sprawy publicznej. Kilka dni temu, narodowo-demokratyczne „Słowo-Polskie” zamieściło artykuł pełen kłamstw i podejrzeń rzuconych na postów Napieralskiego i Korfantego. Szczególnie p. Napieralskiemu podsuwają zapatrywania i dążności, których niema i nie głosi, a mianowicie, że upatruje przyszłość ludności polskiej na Górnym Ślązku nie w zespoleniu z narodem polskim, lecz w samodzielnym rozwoju narodowym dokonującym się w sojuszu politycznym z górnośląskim centrum katolickim. Są to pospolite oszczerstwa, które odpieryamy jak najenergiczniej. Ani pan Napieralski ani pan Korfanta takiej wyłączności śląskiej nie uprawiają ani sojuszu z górnośląskim centrum nie pragną, przeciwnie właśnie z tem górnośląskim centrum najcięższe staczają walki o prawa ludu polskiego. Te same wartości jest twierdzenie pisma narodowo-demokratycznego, że pan Napieralski chce opanować Koło Polskie i doprowadzić je nie tylko do sojuszu stałego z centrum, ale nawet do udziału w większości rządowej. To twierdzenie jest również oszczerstwem, środkiem walki używanym dotychczas tylko przez socjalistów. Ale na cele galicyjskich narodowych demokratów stoi przecież stary praktyk socjalistyczny, wychowany w szkole socjalistów, któremu w krew wszedł sposób walki socjalistycznej.

Nie dziwić się więc jego sposobowi walki. Narodowi demokraci najmniej mają tytułu oskarżać innych o ugodę, bo oni dowiedli, że są wzorem ugodowców, ale ugodowców dla potrzeby stronnictwa. Potępił przez nich ugodowcy, pragnęli przynajmniej dobra narodu. Narodowym demokratom zaś narodem jest ich własna partya. W razie potrzeby bałamuć ludu, są radykałami w słowie, w czynach zaś

zawsze ugodowcami, byle na tej ugodzie zyskała partya i jej przywódca. A dobro partyi i pożytek przywódców utożsamiają z dobrem narodu.

WIRY

POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

(2)

Groński spojrzął na młodego szlachcica, a potem na służącego, jakby chciał powiedzieć: a „po co tu ten świadek?” — Krzycki zaś zrozumiął i rzekł:

— On mocno niedostępszy, więc możemy rozmawiać swobodnie, a sapie dlatego, że ma astmę.

Poczem tak mówił dalej:

— Matka już od dwóch lat chciała by mnie koniecznie ożenić, więc krząta się, rozpisuje listy, wysyła mnie co zima do Warszawy, a jestem pewien, że i zeszłego lata była w Krynicy, nie tyle dla zdrowia, bo Bogu dzięki, pomimo reumatyzmów, trzyma się nieźle — ile dlatego, żeby się między pannami rozejrzeć i coś upatrzeć. Ale tak tam ją te nasze niby kuzynki oczarowały, że wróciła, jak przypuszczam, z gotowym projektem...

— Muszę cię uprzedzić — przerwał Groński — że jeśli idzie o pannę Marynię, to gmach buduje się na lodzie, gdyż naprzód, ona ma szesnaście lat, powtórę z końcem jesieni wybiera się znów do konserwatorium w Brukseli, a po trzeciej cała jej dusza siedzi w skrzypcach i prawdopodobnie na zawsze w nich zostanie.

— A niech sobie siedzi i niech zostanie. Pan mówi: „buduje się” — a ja nie tylko nie buduję, ale wolałbym, żeby i matka nie budowała, bo jej później będzie przykro. — Zresztą matczyńskie kochane jest najpocziwsze w świecie, i z pewnością chodzi jej przede wszystkim o to, bym dostał dobrą i znaną kobietę, ale jednakże wolałaby, żeby moja przyszła nie zanadto była podobna do greckiego posagu.

Więc co?

— Więć idzie, nie o pannę Marynię, tylko o idealną, ale zarazem o ciepłą wdówkę, a tymczasem ja za nic nie mógłbym się na to zgodzić.

— Odpowiem ci jedną litewską anegdotką, wedle której baba chłopca, który twierdził, że się pana nieboi — odpowiedziała: „Kiba ty jego nie widzisz?” — Otóż: chyba ty pani Otoczek nie widzisz, albo zapomniałeś, jak wygląda.

Lecz Krzycki powtórzył:

— Za nic! choćby wyglądała jak święty obraz.

— To może się kochasz w kim innym?

— Przecie pan prześladował mnie jeszcze zeszłej zimy panną Różą Stawrowską — i wyznaję, że mi bardzo przypadła do serca. Ale nie pozwoliłem zakochać się w niej, bo wiem, że rodzice by mi jej nie dali. Nie jestem i nie będę dla nich nigdy dość majątny. Dlatego uciekłem przed końcem karnawału z Warszawy. Nie chciałem zatruć próżnym uczuciem życia, ani sobie, ani jej, gdyby mnie pokochała.

— A w razie testamentu na twoją korzyść? Rzuć się prosto na dym — jak dawny ułan? Nieprawda?

— Z pewnością, ale ponieważ na to nie liczę i to więc wcale nie stanie, więc niema o czem mówić.

— Wspomniałeś jednak, że chcesz mnie o coś prosić. Czem tedy mogę ci się przysłużyć?

— Ja chciałem pana prosić, żeby pan nie utwierdzał matki w zamiarach co do pani Otoczek.

— Jaki ty jesteś dziwny. Przecie, jak matka zobaczy, że się ku niej nie masz, to sama się ich wyrzeknie.

— Tak, ale zostanie jej trochę żalu i do siebie i do mnie. Człowiek zawsze nierad, jak

mu się jego zamysły nie udają, a matczyńskie i tak wiecznie zatroskana, choć często bez powodów, bo ostatecznie żadna ruina nam nie grozi. Ale ona ma tyle zaufania do pańskiego rozumu, że jeśli jej pan wyśmiał, że lepiej tej myśli poniechać, to jej poniecha. Trzebaby tylko tak to zrobić, żeby jej się zdawało, że sama do tego doszła. A wiem, że pan to potrafi, i liczę na pańską przyjaźń.

— Mój władku — rzekł Groński — ja w tych rzeczach mam mniej praktyki, a zatem i mniej rozumu, niż pierwsza z brzegu wasza sąsiadka. W liście matce jest słowo w słowo takie samo wyrażenie: że liczy na moją przyjaźń. Wobec tego, pozostaje mi chyba jedno — to jest w nie się nie wdawać, tembardziej, że — powiadam to zupełnie otwarcie — ja wcale nie mam mniej przyjaźni dla pani Otoczek, niż dla was. Biorąc zaś sprawę z innej strony, to nawet dziwnie wygląda, że tu się mówi o pani Otoczek bez pani Otoczek. Twojej matce wcale twojej matki nie słowo, byles do niej rękę wyciągnął, chwyci ją bez wahania — ale tobie nie... Bo ty się tak zarzekasz, jakby wszystko tylko od ciebie zależało, a ja cię upewniam, że bynajmniej tak nie jest i że pani Otoccka, jeśli się zdecyduje pójść kiedykolwiek za męża, będzie bardzo trudna w wyborze.

— Pan ma zupełną słuszność — odrzekł Krzycki — ale ja przecie nie jestem ani tak głupi, ani tak próżny, żebym miał myśleć, iż rzecz zależałaby tylko odemnie, a jeśli się wyraził w sposób nieodpowiedni, to tylko dla tego, że myślałem o matce i o sobie, a wcale nie o pani Otoczek. Chodzi mi tylko o to, by matka nie nakłaniała mnie do starania się o nią, a zresztą przypuszczam zupełnie, że dostałbym od kosza.

Na to Groński ogarnął oczyma urodziwą postać chłopaka i odrzekł z pewną życzliwą żrzednością:

— To dobrze, choć nie wiem, czy mówisz szczerze, bo tacy jak ty, mają, licha wie daczego, dużo szczęścia do kobiet — i wiedzą o tem doskonale. Ale co masz przeciw pani Otoczek? Przecie jej prawie nie znasz. A ja ci powiem, że obie te panie, to jest tak wysoki gatunek, jak rzadko można znaleźć.

— Wierzę, wierzę, ale naprzód pani Otoccka jest wszystkiego trzy lata młodszą odemnie, to znaczy, że ma dwadzieścia cztery, a powtórę, jest wdową.

— Tedy, masz uprzedzenie do wdów?

— Przyznaję — mam! Niechże małżeństwo da mi wszystko, co może dać, a małżeństwo z wdową mi tego nie da. Wdowa... Pomyśl że każde słowo, które dziewczyna z rumieńcem i z pod serca wyszepce, wdowa już kiedyś, komuś mówiła — że to, co w dziewczynie nie jest jakby ofiarą dla miłości — we wdowie jest tylko repetycją... nie! Dziękuję za kwiat, który już ktoś przedtem oskubywał. Szczęścia nie dziedziczy się w spadku, ani z drugiej ręki. Niechże, nie tylko małżeństwo, ale i miłość da mi wszystko co dać może — a nie — to wolę zostać starym kawalerem.

— Mój kochany — odrzekł Groński — między sercem, a naprzykład, workiem z pieniędzmi, jest jednak duża różnica. Pieniądze, gdy raz je wydasz, to ich niema, a serce, to żywy organizm, który się odradza i wytwarza nowe siły.

Być może — w każdym jednak razie zostaje pamięć o tem, co było... Zresztą, ja nie wygłaszam żadnych ogólnych teorii, tylko moje „widzi mi się” osobiste. Po prostu nie mógłbym się zakochać w wdowie, a ja chcę się choć trochę kochać w swojej żonie. Inaczej, co ja będę miał w życiu? Gospodarstwo — dobrze! Jestem rolnik i zgadzam się orać i siać do śmierci. Ale kto myśli, że to może dać szczęście i spokój, ten po prostu nie ma pojęcia, co to za kupa trosk, goryczy, zgrozot, zawodów, ujadania się i starć ze złą wolą ludzi i natury. Są — prawda — chwile jaśniejsze, ale daleko częściej trzeba się bronić wprost obrzydzeniu. Otóż ja chcę przynajmniej tego, żebym wracał chętnie z pola i ze stodoły do domu, żeby mnie tam czekało jakieś pyszczałko, które chciałbym całować, i

jakieś oczy, w którebym chciał patrzeć. Chcę też mieć kogoś, komubym mógł oddać to, co we mnie jest najlepszego. I mówię o tem, nie jak jakiś romantyk, ale jak człowiek trzeźwy, który potrafi prowadzić rejestr rozchodu i przychodu, nie tylko w gospodarstwie, ale i w życiu.

Groński pomyślał, że istotnie każde pełne męskie życie powinno mieć dwie twarze: jedną ze zmarszczonym czołem i wyrazem namiętnej myśli, zwróconą ku zadaniom ludzkości, drugą cichą i spokojną w domu przy ognisku.

— Tak — rzekł — podoba mi się ten dom, jako ucieczka od trosk, i to w nim „pyszczałko”, jako atrakcja.

Krzycki ukazał w uśmiechu swoje zdrowe, świecące zęby i odpowiedział wesoło:

— Ach, jak mnie się podoba! — aż duża piszczy!

I poczęli się obaj śmiać.

Ale — rzekł Groński — trzeba być dość szczęśliwym, żeby to znaleźć, i dość odważnym, żeby to zdobyć.

Krzyckiemu zaś przyszedł nagle na pamięć pewien bal w Warszawie, panna Róża Stawrowska, jej smutne oczy i jej białe, nawpół dzieciinne jeszcze ramiona, wychylające się z tiulów jak z piany wodnej, więc westchnął z cicha:

— Czasem potrzeba i na to odwagi — rzekł — by samego siebie okiełznać.

W pokoju słychać było przez chwilę tylko miarowe tyk — tak szafkowego zegara i sapanie astmatycznego ślugu, który drzemał oparty o kredens.

Godzina była późna, więc Groński wstał i, otrząsnąwszy się z chwilowego zamyslenia, rzekł jakby sam do siebie:

— A te panie jutro przyjeżdżają...

Poczem dodał jakby z pewnym smutkiem: — Och! w twoim wieku wolno się jeszcze nie okiełznać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

X ODEZWA

Zarządu „Związku Nar. Pol. w Braz.”
w sprawie niedalekich wyborów.

Bracia Rodacy!

Postawieni na straży praw i interesów Zw. Nar. Pol. w Brazylii uważamy za nasz obowiązek odnieść się do Was w sprawie, która bezwzględnie żywo obchodzi nie tylko każdego Polaka, lecz słowem każdego, z którym nas wiąże stosunki polityczne lub społeczne.

Sprawa ta jest już sama w sobie niepospolitej doniosłości, dla nas jednak zamieszkałych w Brazylii ma ona znaczenie epokowe.

Uważamy za zbyteczne wykazywać ważność sprawy, w której się do Was Szanowni Rodacy, zwracamy; wystarczy nam powiedzieć to, co już gazety całego świata ogłosiły, mianowicie, że w tym roku po raz pierwszy, postawiony jest na liście kandydatów do Kongresu Stanu Parany także **rodak nasz p. Sob. Edm. Saporski**, którego nie trzeba wprawdzie przedstawiać i rekomendować społeczeństwu polskiemu, bo jest on każdemu dobrze znany, jako człowiek, który położył niezrównane zasługi około kolonii polskiej w Brazylii.

Po raz pierwszy więc rząd parański liczy się z nami przy wyborach; po raz pierwszy wstąpi w skład korporacji prawodawczej naszego stanu Polak z krwi i kości, po raz pierwszy będziemy mieli przedstawiciela naszego narodu i naszych interesów w Kongresie Parańskim.

A więc to co przez dziesiątki lat było przedmiotem naszych pragnień i najusilniejszych dążeń, stało się w tym roku po raz pierwszy rzeczywistością!

To jest bezwarunkowo zdarzeniem historycznym; to pierwszą datą w nowej epoce dziejów emigracji polskiej w Brazylii; to zarazem

nacieszyc, dozwolicie pokrzepić się mojej starości, widokiem waszej przyjaźni i zgody, nie wyniszczajcie się wzajemnie, nie poglądajcie na siebie tak dziko, niech uśmiech pokoju rozjaśni wasze lica...

Napróżno Władysław tak czule przemawiał. Ręce obu książąt nie wyciągnęły się do braterskiego ujęcia, ale spoczywając na szablach, wściekle ich rękojeści ścisnęły. Tymczasem niespokojne tłumy oczekiwały z niecierpliwością rozpoczęcia rycerskich igrzysk. Piękny widok przedstawiał ogół tylu ludzi, tak różnych stanów i ubiorów razem zgromadzonych. Po wyższych miejscach gmachu siedzieli sędziwi panowie z żonami i córkami, dla których niejedno serce żywiej biło, pod twardem żelazem pokrywającym piersi rycerzy siedzących na koniu z opartymi o ziemię kopjami; nim jeszcze dano znak do gonitw można było uważać, jak spojrzenia młodzieńców wzniesione ku górnym piętróm szerokiej budowli, spotykały się ze wzrokiem dzievic zachęcających ich uśmiechem lub skinieniem ręki, trzymającej uplecioną z róż i liścia dębowego wieńiec, który miał być nagrodą najdzielniejszego.

Połykujące zbroje, wysokie nad hełmami pióra, pyszne niewiasty i panów ubiory, zgadzały się z przepychem gmachu świetniejącego bogatymi abiciami i zastonami, przy napiętniejszym dniu wiosennego pogodzie.

Drogie makaty i kobierce wszędzie rozestłane, złocone kraty i poręcze, aksamitem pokryte siedzenia, dowodziły, że niczego król

polski nie oszczędzał dla uświetnienia zgody swojej rodziny.

Na prędkich rumakach, okrążali zagrodę rycerze, schylając kopie przed królem i stawiając nemi z urody dzievicami. Często nawet spięszy konia ostrogą, pokazywali swoją zręczność, patrząc z radością jak bładły lica spoglądających na ich niebezpieczeństwa kochanek. Wszystko było pełnem życia i wszystkich serca z podwojoną siłą czekały na oczekiwaniu na hasło, mające szerokie pole otworzyć męstwu każdego i każdego zręczności.

Podzielił się na dwie strony rycerze; jedną dowodził Sieciech, drugą Jordan z Gozdowa. Mestwin albowiem odmówił ofiarowanego dowództwa i odszedłszy na stronę rozmawiał z Ulrychem, który mu konia trzymał na pogotowiu.

Pośród orszaku wojewody krakowskiego, odznaczał się jeden rycerz męską postawą i pięknymi rysami. Czekał spokojnie na białym koniu znaku do zwarcia się z przeciwnikami, a wzrok trzymając zwrócony ku ziemi, zdawał się żałować czegoś, i wistocie nie było między otaczającymi tej, której serce poświęcił. Pocięższa ona w tej chwili straszną panią, a Henryka z Kaniowa nie pobudzała do stawy przytomność Katarzyny. Dumający młodzieńiec zawiesił na szyjską podług ówczesnego zwyczaju wstążkę ulubionej, kiedy tymczasem topór dumnie się wznosił na hełmie Sieciecha doń się zbliżającego.

— Henryku — mówił — czemuś schylasz

wzrok ku ziemi? Obejrzyj się nakoło i oddaj hołd przynależnej piękności Mawozsa. Wi dzisz z tej strony Zalistawę z Górki, patrz jak tam Rodostawa z Boratyna wszystkich rycerzy zajmując, dalej siedzi z smętną oczyma Stawomira, córka Żegoty z Kossowa, tu znów...

— Choćby sto innych jeszcze piękniejszych było, — przerwał Henryk — nie zwrócę one mojego spojrzenia, wśród tylu niewiast jednej mi niedostaje. Nie zdobią jej żyły złote ni drogie kamieniami sadzone ozdoby. Grzebień z kości słoniowej nie wznosi się na włosach ujętych w niewolnicze choć bogate pęta, rozpuszczone pierścienie spływają na śnieżne łono, a wieniec z kwiatów polnych skromnie je wieńczy.

— Szkoła, rycerzu, — rzekł Sieciech — żeś zamiast pałasza, nie wziął się do lutni, bo, na Boga, nie lada wieszcz byłby z ciebie.

Chwilowym uśmiechem odpowiedział na te słowa młodzieńiec, a wojewoda oddalił się, i przystąpiwszy do Wszobora z Ciecchanowa, który jeden dotąd siedział na miejscu przeznaczonem dla sędziów, zapytał:

— Jakże ci się ten widok podoba?

— Ciało moje jest tutaj, — odparł starzec — ale myśl daleka ztąd, przebywa w murach Zbi gniewa i do córki dolata. Niegdyś w młodości i szczęściu wruszyłyby mnie ten obraz, ale teraz zanadto cierpienia przygniotły mi głowę, żeby co mnie uderzyć mogło. Walką, którą zwodzę codzień między uczuciami ojca a obo-

wiązkami Polaka, między przywiązaniem do córki a miłością ojczyzny, zwalita siły, i czuję, że jeśli okoliczności temu nie położą końca, to niezadługo nową trumną niewiesicie do moich ojców grobu. Często zwracam oczy ku miejscu w którym siedzi Władysław Herman, staram się jego słów dosłyszeć, ale twarze książąt nic mi dobrego nie rokują. Ztąd choć ostabym wzrokiem dostrzegam znaki smutku na twarzy królewskiej, sam powiedz, czy się myślę.

— Zdaje mi się, żeś zgadł — rzekł Sieciech — ale nie smuć się, bo jeśli! dzisiaj nie odzyskasz córki, zaręczam ci, jakem wojewodą krakowskim, że zamek Zbigniewa niedługo już nam się będzie opierał.

— Ale gdyby — przerwał ojciec — przed zdobyciem... — a tu okropność obudzony myśli nie dozwoliła mu dokończyć i smutno spuścił głowę na pierś.

Na Boga, myślał Sieciech, wszyscy smutni, ten się kocha, ten płacze córki, król w rozpaczy, Zbigniew i Mieczysław patrzą na siebie jak dwie jadowite żmije, ja tylko jeden spokojność zachowałem, ale trzeba nareszcie ten turniej rozpoznać.

I wrócił do swojego hufca, kazawszy Jarosłowi z Kalinowa, by mu konia przywiódł. Kiedy ten ostatni wrócił prowadząc dzielnego rumaka, zapytał go się wojewoda o Skarbimira z Gulczewa,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zapowiedzią nowego życia i rozwoju pod wszelkim względem i dla tego jest to tryumf naszej akcji społecznej narodowej i prawdziwy sukces naszych usiłowań nad podniesieniem poziomu naszego położenia narodowego i nad zdobycie nam odpowiedniego nam w Brazylii znaczenia i stanowiska.

Spytacie zapewne, Bracia Rodacy, komu społeczeństwo polskie ma do zawdzięczenia zdobycie mandatu poselskiego? Więc w imieniu prawdy musimy oświadczyć, że zawdzięcza to najpierw znaczeniu i wpływowi Związku Nar. Pol. w Brazylii zarazem też usiłowaniom niestrudzonemu Zarządu Związku.

Jak już w ostatnim sprawozdaniu w którym nadmieniliśmy, że Zarząd nie spuszczał z oka sprawy kandydatury polskiej, nie szczędził też zabiegów i usiłowań, ażeby naszym słusznym staraniom zapewnić powodzenie. Zabiegi nasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie będziemy jednak bliżej określali naszych starań w tej sprawie ani też trudności, które stały jej na przeszkodzie, chyba to było koniecznym ze względu na nieprzyjaciół Zarządu i Związku, którzy akcją naszą utrudniali i o mało co nie przyprawili o zgubę, a więc jeszcze raz zapewniamy społeczeństwo polskie że mandat uzyskany nie zawdzięczamy tym, którzy działalnością swą antyzwiązkową w rodzaju oszczerstw i protestów zarozumiałością podyktowanych, jaknajgorzej się przysługują społeczeństwu polskiemu w Brazylii. Niewątpliwie każdy Polak dobrej woli wyciągnie stąd odpowiednią konsekwencję, że mandat poselski zawdzięcza spot. polskie życzliwości Rządu Parańskiego dla nas Polaków, tembardziej że partya rządowa z powodu braku opozycji nie potrzebowała obawiać się tą razą o przeprowadzenie swych kandydatów.

My zaś uznając szlachetną dla nas życzliwość rządu parańskiego, winniśmy złożyć nasze uprzejme dzięki za okazaną nam życzliwość i poparcie naszej sprawy narodowej którą rozpoczeliśmy we wolnej Republice Brazylijskiej.

Praca nasza jest ciężka i trudna, jednakże chcemy w niej iść naprzód, ażeby swą wytrwałością i stałością zdobyć przynależne nam stanowisko. A gdy i w przyszłości Rząd parański nie będzie uszczuplał praw naszych i rozwoju, który zarazem będzie i rozwojem dla kraju, to i my pójdziemy zgodnie z partją rządową. I jesteśmy pewni, że żaden z naszych rodaków nie postąpi inaczej.

Prezes **Z. Majewski**

Sekretarz **Ks. T. Drapiewski.**

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro.

Z Rio donoszą że T-wa Religijne w stolicy Federalnej padły ofiarą wielkich kradzieży których dopuścili się ich zarządy. T-wo Ordem 3 Minimos de S. Francisco zostało okradzione na 23,965,283; T-wo Ordem 3 da Penitencia na 50 tysięcy i T-wo Ordem do Bom Jesus de Boa Morte 40 tysięcy. Inne T-wo Religijne zostały okradzione na 70 tysięcy.

General Dantas Carreto minister wojny podał się do dymisji dla otrzymania prezydentury Stanu Pernambuco. Drugim kandydatem na prezydenta tego Stanu jest p. Rosa e Silva.

Ministrem wojny w miejsce generała Dantas Barreto, ma być generał Jose Caetano de Faria

Z Portugalij donoszą że monarchiści z dnia na dzień, nabierają większej siły i łączą się w celu odzyskania tronu. Przy granicy Hiszpańskiej, monarchiści posiadają silne oddziały wojska, gotowe w każdej chwili do walki. Były król portugalski D. Manoel wysłał manifest monarchistom zachęcając ich do odwagi i wierności tronowi, oświadczając przytem, że liczy na pomoc państw Europejskich. W mieście Braga zbuntował się oddział wojsk republikańskich, bunt został stłumiony Monarchiści mają nadzieję przywrócenia tronu.

S. Paulo.

Dyrektor szkoły rzemieślniczej w S. Paulo zaproponował ministrowi rolnictwa projekt udzielania uczniom gratyfikacji po 500 rs. za pilność i zdolność w naukach. Gratyfikacja będzie udzielana 3 razy w miesiącu dla najpilniejszych uczniów. Dyrektor tejże szkoły dowodzi że 3 tysiące rocznie wystarczy na gratyfikacje, która przyczyni się do zachęcenia uczniów w pilności i nauce.

KRONIKA.

Lekarz dla emigrantów. Dr. Petit Garneiro został mianowany lekarzem dla emigrantów przebywających w naszej stolicy w barakach. W barakach emigranckich w Ponta Grossa ma być mianowany Dr. Paulo Bragą.

Uniao da Victoria. Piszą do Dario da Tarde że w Uniao do Victoria panuje tyfus, na który choruje około 100 dzieci. Po wodem groźną epidemią ma być bezprzysłana nieczystość miasta.

Instruktorzy niemieccy. Rząd brazylijski już od dłuższego czasu nosi się z zamiarem sprowadzenia instruktorów niemie-

ckich dla ćwiczeń żołnierzy. Ostatnie wiadomości brzmią; że instruktorzy niemieccy zarządzali zagwarantowania gratyfikacji, dopiero przystąpią do pracy.

Emigracja do Brazylii. Rząd japoński zniósł pozwolenie emigrowania swych poddanych do Brazylii. Emigranci osiedleni w S. Paulo na fazendach nie odnieśli rezultatów oczekiwanych i skarżyli się na złe warunki, co właśnie przyczyniło się do zabronienia wyjazdu do Brazylii. Rząd japoński zabronił także emigracji i do republiki Peru.

Sanatorium. Lekarz Emilio Ribos i Victor Godinho wystosowali do kongresu federalnego podanie, prosząc o pozwolenie wybudowania dużego sanatorium w miejscowości Jaguaribe. Prośba lekarzy została przychylnie przyjęta przez pp. deputowanych.

Indianie. Ma przybyć wkrótce do Brazylii profesor uniwersytetu Fryburgskiego p. Grünberg, który zamierza udać się do Amazonas dla poznania trybu i zwyczajów życia Indian zamieszkałych w Stanie Amazonas. Przybycie do Brazylii profesora Grünberga spowodowane jest krążeniem po Europie pogłosek o przesładowaniu Indian przez białych mieszkańców. Profesor Grünberg bawił dłuższy czas pomiędzy Indianami i bardzo dużo o nich pisał.

Emigracja do Argentyny. Donoszą z Rio że w Portugalji znajduje się partya agentów argentyńskich którzy zachęcają Portugalczyków do emigrowania do Argentyny. Ci sprytni agenci, dla zwabienia naiwnych opowiadają że w Brazylii emigranci robotnicy nie mają żadnej przyszłości. Brak robotnika w Argentynie jest z powodowany zakazem rządu włoskiego który swoim poddanym zabronił emigrować do Argentyny.

Kwestya graniczna. W celu ostatecznego załatwienia sporu granicznego pomiędzy stanami parańskim i st. catharińskim wychodzący w Rio Grande do Sul „Gornal do Comercio” podał projekt utworzenia sądu polubownego. Reprezentanci i ogół parański projekt chętnie przyjęli. A st. catharyńscy przedstawiciele nie chcą się na sąd polubowny zgodzić. Większość municipality parańskich jest zdania że tylko drogą polubowną można było zakończyć te zbyt drażliwą sprawę, która może spowodować nieprzewidziane następstwa.

Prenumeratę za rok zapłacił Pp.

W Stężowski, Franciszek Koczorowski, Józef Cymbalista (15 mies) Leonard Radowicz, Sylwester Klimkowski (półtora roku) Franciszek Pankiewicz, Konstanty Bogdanowicz (2 lat) Antoni Meyer (2 lat) Adam Kasprowicz, Jan Toporowicz Sobociński, Michał Święch, Szymon Wilczek I. Dromlewicz, Marcin Szynda (3 lat) Franciszek Sowiński (2 lat) Ignacy Mazgaj, Grzegorz Skóra, Michał Skrobot, Stan. Wojski, Józef Kostrzewicz, Wilhelm Trapler (15 mies) Wojciech Zawileński (18 mies.)

Zo pół roku Pp. Wincenty Sokołowski, Andrzej Tomal, Tomasz Porath, Jan Błażewski, Ks. Paweł, Ignacy Kubacki, Jakób Mikos, Fr. Krzyżanowski, Adam Wilkiewicz, Stanisław Grabowski, Fr. Czajka, Adam Neiman, Jan Kasperski, (3 mies) Adam Stachowski, Jan Kinder, Marcin Dolecki, Fr. Kurecki Jan Gutierrez, Szymon Kulig, Jan Jaskólski Fr. Rogowski, Fr. Suchla, Fr. Murzynowski, Tomasz Ktos (3 mies) Stanisław Nadziejko, Melchior Szymański, Józef Gajda (3 mies) Jakób Tomczak, Mateusz Popija, Józef, Jan Słomski (9 mies) Jan Kutny, Michał Faucez, Jan Sarnowski, Mateusz Lepalczyk, Józef Gębrowski, Michał Drzewiecki, Andrzej Kwiatkowski (9 mies) Piotr Nowakowski, Stan. Lewandowski, (9 mies) Jan Trybka, Fr. Długosiński (3 mies) Fr. Wiśniewski, Jan Sobota, Wa wrzyniec Szychta, Edmund Czapiewski (9 mies) Jakób Gubała, Wł. Kamiński (4 mies) Józef Wiśniewski, Piotr Kokot, Szczepan Brenny August Wańtuch, Leon Bugalski, Andrzej Ładziak (9 mies).

DO SZ. CZYTELNIKÓW.

Przypominamy naszym Sz. Czytelnikom, że chcąc uniknąć wstrzymania wysyłki „Gazety Polskiej” czas jest uregulować za ubiegły rok przedpłatę. Przypominając naszym Sz. Czytelnikom o uregulowaniu zaległej przedpłaty mamy na względzie dobro abonentów i rozwój wydawnictwa.

Z poważaniem

Administracja.

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Środy i Piątki.

Stac. e.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Curytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serrinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "

Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serrinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "
Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Curytyba	8 " 06 m. wiecz.	

POCIĄGI MIESZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Curytyba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 "
Bariguy	8.30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serrinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	2.08 po poł.	

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27 rano
Lago	7.37	7.21 "
Caixa d'Agua	8.15	8.19 "
Palmeira	8.22	8.28 "
Restinga Secca	9.10	9.20 "
Tamandua	10.18	10.21 "
Serrinha	11.13	11.33 "
Balsa Nova	11.58	12.02 "
Caixa d'Agua	12.28	12.32 "
Guajuvira	12.45	2.50 "
Araucaria	1.33	1.37 "
Bariguy	2.01	2.04 "
Portao	2.19	2.25 "
Curitiba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lapa	12.55.	1.07.
Campo do Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr. 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo do Tenente	8.04.	8.12
Lapa	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serinha	10.54.	

CENY PRZEJAZDU Z KURYTYBY DO PARANAGUA.

I. klasą 11.4000, tam i z powrotem 16.400.
II. klasą 6.500, tam i z powrotem 9.600

Z KURYTYBY DO PONTA GROSSY.

I. klasa 18.200
II 11.100

Z KURYTYBY DO SAO PAULO.

I. klasa 60.000
II. 33.000

Z PONTA GROSSY DO SAO PAULO.

I. klasa 45.800
II. 500 24

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

STANISŁAW TARNOWSKI z kolonji Itapara poszukuje siostrę swoją Józefę Tarnowską, zamężną z Wojciechem Swiderskim, która przyjechała do Brazylii przed 16 tu laty. Kto by wiedział o miejscu jej pobytu upraszam o łaskawe doniesienie do tejże Gazety.

Ces. i król. Konsulat austro-węgierski w Kurytybie poszukuje p. Lucyę z Wilków Jastrzębek i Franciszkę z Wilków Kizyma, mających przebywać w Kurytybie, zywając ich zarazem, by we własnych sprawach w Kancelaryi tegoż c. i k. Konsulatu jak najprędzej się jawily.

Potrzebna kucharka na stałe. Na ulicy Dr. Vincenty Machado Nr. 28.

Do sprzedania szakier 60 morskalny 2 stodoły i załadowania gospodarskie w dobrym stanie na kolonji Lamentia Mała (9 kilometrów od Kurytyby). Ziemia w doskonałym gatunku cena przystępna. — Bliższych szczegóły szczegółów dowiedzieć się można w Red. Gazety Polskiej lub u właściciela Sz. Brennego w Lemanji Małej.

Dnia 19 Sierpnia r. b. zostanie otwarty nowy

Gabinet Dentystyczny

Feliksa F. Szankowskiego, przy ul. Commendador Araujo Nr. 43. w Kurytybie.

Jakób Sobania

powrócił z Europy i przyjmuje obstaunki przy ulicy Liberdade Nr. 67 w każdym czasie.

Skład kapeluszy „Venus”

Fabryka Parasoli

Stanisława Wojskiego

przy ul. 15 de Novembro Nr. 20

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dziecińczych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, Satynowe i t. p. materiały. Sprzedaż obuwia męskiego. Laski, koszule, krawaty, skarpetki, chustki, i tp towary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

Sprzedaz detaliczna i hurtowna

Dla p. p. kupców duży rabat. Ceny bezkonkurencyjne. Towary są sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk europejskich.

STANISŁAW WOJSKI, ul. 15 de Novembro Nr. 20.

Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)

Fabryka Kawy „RIO BRANCO”

przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie m. kę pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier, Ryż, Sól, Fiżon, Kukurydzą i t. p. produkt kolonialne.

Wszystkie gatunki trunków, wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wysmienity gatunek kawy RIO BRANCO palonej i mielonej we własnej fabryce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty rolnicze, jak kukurydzą, kartofle, fiżon i t. p. Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Michał Skrobot.

W Fabryce Ram

na OBRAZY I LUSTRA

przy ulicy S. Franciszko Nr. 26.

należącej do p.

Carlos'a Poetzsch

znajduje się zawsze na składzie wielki dobór **oprawionych obrazów i luster** w każdym stylu i każdej wielkości, jakoteż **listwy** do oprawiania obrazów od najprostszego aż do najpiękniejszego (misternego) wykonania. Równocześnie polecam się do wykonania wszelkich jakich tylko sobie życzyć można prac w ten dział wchodzących, przy **trwałem i tanim wykonaniu**.

Zawsze wielki wybór druków olejnych, rytowań (grawerów), fotografii olejnych i t. d. Słare ramy **odnawia się** dobrze i tanio.

Przedmioty luksusowe i do użytku, które szczególnie nadają się na podarki zawsze we **wielkim wyborze** na składzie.

Każde zamówienie wykonuje się **prędko i akuratanie**. Dla sprzedających **wielki rabat**.

Zbiór wzorów listew do oprawiania (oprawnych) tylko dla sprzedających gratis i franko.

Wysyłka do wszystkich stanów Brazylii.

Hauer Syn i Weiser

Otworzyli **DOM HANDLOWY** pod nazwą

»**Casa Metal.**«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach ąła wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA cynkowa, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. Cement i t. p.

KOMPLETNY ASORTYMENT wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

SKŁAD FARB malarskich wszelkich gatunków. Pokost. Smary i Oleje. Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, szyby do okien, drut kolczasty i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

NACZYNIA KUCHENNE, NOŻE ŁYZKI, WIDELCE, (Solingena) Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

Porcelana. Kryształy. Wyroby ze szkła i fajansowe w wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży **JAK NAJTANIEJ**. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Nowembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depesz: **METAL.**

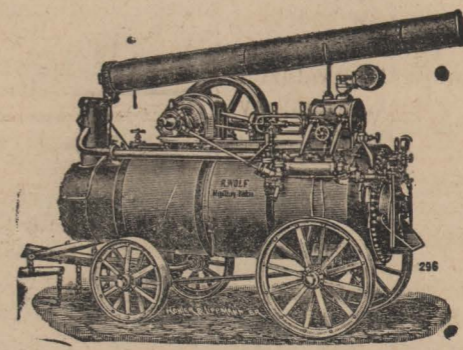
Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów
łokciowych na ul. Commen-
dador Araujo Nr. 2.

ZAKŁAD POLSKI
golenia, strzyżenia i fryzowania
Edwarta Rychtera
otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz
lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

© CURITYBA ©